

O Machajskim

Zygmunt Zaremba

1967

Śmierć Wacława Machajskiego została podana do wiadomości przez „Izwestia” z dnia 24 lutego 1926 roku krótkim artykułikiem A. Szetlicha, towarzysza jego syberyjskiej zsyłki. Nie tylko szczupłe grono przyjaciół, ale także o ileż liczniejszy zastęp przeciwników oraz wielu dotychczas obojętnych, uprzytomniło sobie nagle, że oto odeszła na zawsze postać jedyna w swym charakterze, tkwiąca wśród ludzi jak pomnik epoki wielkich porywów myśli rewolucyjnej, nie znającej kompromisów. Można było się z nim nie zgadzać, można było zwalczać jego sądy, często tak bezwzględne, jak przekleństwa zawiedzionej miłości, miłości do człowieka i Rewolucji. W ciszy śmierci odzywały się echa jego złowrogich prorocत्व o przemianie rewolucjonistów w więziennych dozorców, odzywały ostrzeżenia przed złudzeniami o „dobrej” władzy i nawoływania do wierności dla ideału zniesienia najemnictwa. Póki żył Machajski, można je było przyjmować jako wyraz rewolucyjnej egzaltacji lub po prostu uważać za szaleństwo fanatyka nie liczącego się z rzeczywistością. Śmierć, zamykając życie w ostre ramy, uwypukliła bohaterskie cechy człowieka, który przeszedł więzienia, katorgę, zsyłkę i emigracyjny nędzę bez schylenia czoła przed uderzeniami losu, bez lęku przed samotnością, do końca wierny swej dociekliwej myśli. Można było przemilczeć, tolerować lekceważąco żyjącego, ale spętanego policyjnym nadzorem; gdy umarł, fizyczne odgrodenie przestawało działać, a pamięć rozbudzona wstrząsem śmierci nadała idei nową moc.

Udawana obojętność wobec osamotnionego starego człowieka nie mogła już wystarczyć tym, przeciw którym zwracały się idee Machajskiego. Jakieś resztki rewolucyjnego sumienia, a może wprost niedopatrzanie cenzora, pozwoliły na ukazanie się w „Izwestiach” wiadomości o śmierci w tonie obiektywnej informacji o zmarłym; w kilka dni później ukazał się w moskiewskiej „Prawdzie” duży artykuł poświęcony już nie człowiekowi, ale jego dziełu. Tytuł wymowny: „Pamięci machajsczyzny”. Jest to próba przewyciężenia koncepcji zmarłego, który jak głoszą pierwsze słowa artykułu – „zostawił w naszym ruchu robotniczym głęboką bruzdę”. Autor, N. Baturin, usiłuje ten znak zostawiony przez Machajskiego zaorać, zrównać, by nie przeszkadzał formowaniu się nowego ustroju Rosji.

Trudne zadanie uprościł sobie Baturin utożsamiając idee Machajskiego wbrew rzeczywistości z anarcho-syndykalizmem i oskarżając o kierowanie ataków „nie tyle przeciwko kapitalistycznej eksploatacji, ile przeciwko socjalizmowi, nie tyle przeciw burżuazji w ogóle, ile przeciwko inteligencji jako przedstawicielce pracy umysłowej i zwłaszcza przeciwko inteligencji socjalistycznej”. Dalej idą oskarżenia o dążenie do skierowania ruchu robotniczego wyłącznie na tory walki o bezpośrednie interesy materialne robotników, oskarżenia o hołdowanie koncepcjom „ekonomizmu”, o to, że machajsczykom było obojętne, jakie rządy sprawują władzę, o to, że nie chcieli zajmować się organizacją produkcji, odwracali się od walki politycznej i mianowali socjalistyczną inteligencję przyszłymi organizatorami wyzysku klasy robotniczej.

Najwidoczniej bez takiego zafałszowania i wykoślawienia koncepcji Machajskiego trudno było panującej partii zwalczać wyrastające z obserwacji kształtujących się stosunków przekonanie o słuszności wielu ocen zjawisk społecznych i przewidywań zmarłego. Machajski i jego uczniowie nie przemilczali kapitalistycznej eksploatacji, tylko ostrzegali przed zachowaniem systemu wyzysku robotników po rewolucji dokonanej siłą tej klasy;

nie łągodzili krytyki burżuazji, lecz przeciwstawiali się uproszczonemu, schematycznemu pojmowaniu, iż tylko kapitaliści stoją w antagonizmie do robotników, wskazując, że całe oświecone społeczeństwo z inteligencją włącznie przeciwstawia się wyzwoleniczym dążeniom proletariatu; nie uprawiali „ekonomizmu”, odrzucającego metody walki rewolucyjnej w myśl teorii o automatycznym wchodzeniu w epokę socjalizmu (nikt może tak zdecydowanie, jak Machajski, nie przeciwstawiał się koncepcjom automatyzmu ewolucji), lecz wzywali do permanentnej walki o zrównanie robotników z oświeconym społeczeństwem; nie przeciwstawiali się walce z istniejącym ustrojem politycznym, tylko w walce tej chcieli iść dalej, ciągle dalej, nie zadowolając się etapami wyznaczonymi przez ukonstytuowanie takiej czy innej władzy, zawsze, według koncepcji machaizmu, zwracając się przeciw równościowym dążeniom mas pracujących.

Do tej serii zarzutów fałszujących istotę machaizmu, centralny organ partii bolszewickiej nie powstrzymał się dodać oszczerstwa, że machajscy „nawet klasę robotniczą uznali za klasę uprzywilejowaną reakcyjną i zdemoralizowaną przez propagandę socjalistyczną. Prawdziwą awangardę widzieli w bezrobotnych, włóczęgach, a nawet w chuliganach”. Analiza wewnętrznego zróżnicowania klasy robotniczej, stwierdzenie, że jej część wiąże się z klasami posiadającymi, że podlega ona korupcji stosowanej wobec najaktywniejszej i najwyższej wykwalifikowanej warstwy robotników, to wcale nie to samo, co uznanie całej klasy robotniczej za reakcyjną i zdemoralizowaną. Szukanie zaś w najbardziej upośledzonych warstwach proletariatu siły zdolnej do przewyciężenia tych elementów słabości wcale też nie oznacza pasowania ich na „awangardę”. Czego jak czego, ale „awangardy” elity klasy robotniczej, „przyuczonych robotników”, obawiali się właśnie najbardziej machajscy, widząc w wyłanianiu się takich grup formowanie ośrodków konserwatyzmu i powiązań z „oświeconym społeczeństwem”. Prawda, że Machajski i jego uczniowie nie przyłączali się do chóru obrońców porządku przeciw bandytom i chuliganom. Widzieli w nich ofiary złych stosunków społecznych, „dziką reakcję” na panujące zło – jak to określił Machajski, chcieli leczyć chorobę u jej źródła bez utożsamiania się z policją i obrońcami istniejącego ładu.

Koncepcje Machajskiego wymagały głębokiej i rzeczowej krytyki, do jakiej propaganda bolszewicka nie była zdolna. Usiłowała więc przesłonić pośmiertny obraz Machajskiego karykaturą jego poglądów, wytaczając argumenty mające działać na wyobraźnię członków partii i bezpartyjnych robotników. Było to zadanie pilne, bo idee rzucone przez rewolucyjnego heretyka znajdowały żyzny grunt w tworzących się nowych stosunkach społecznych.

Koncepcje Machajskiego nie otrzymały organizacyjnego wcielenia, były zda się bezsilne wobec całego aparatu władzy, ale idee, gdy mają odpowiednik w życiu społeczeństwa, stają się groźne i bez sieci organizacyjnej. Zdawał sobie z tego sprawę Baturin, pisząc: „machajscy pobici w jednym miejscu, nierzadko stawali się na chwilę bohaterami w innym zakątku kraju”. Nie mamy żadnych danych, by sądzić, że to byli machajscy rozumiani jako zorganizowana siła. Pod tę nazwę podciąga najwidoczniej Baturin powstające tu i ówdzie ośrodki żywiołowego oporu, podejmujące pewne myśli machaizmu. Starając się odkryć przyczyny „tej – jak pisze – względnej żywotności machajsczyzny i jej, chociaż przejściowych, ale długotrwałych sukcesów” dał mimo woli pełne potwierdzenie jednej z

tez Machajskiego o inteligenckim charakterze rosyjskiego socjalizmu w końcu XIX i początkach XX stulecia. W artykule Baturina czytamy:

„Machajscy uderzali w najbardziej czułe miejsca naszych organizacji konspiracyjnych... wykorzystywali te nienormalne stosunki w życiu podziemnym, które istniały między silnie zakonspirowanym ośrodkiem centralnym a robotniczą peryferią”. Z tej to właśnie sprzeczności między robotniczym mianem partii a inteligenckim charakterem jej organów, decydujących o wszystkim, Machajski wysnuł swe konkluzje o socjalizmie jako najlepszym wyrazie ideologicznym interesów nie tyle robotników, co inteligencji.

W legendzie ludu rosyjskiego jedynym sposobem na zniszczenie straszącego ludzi upióra jest przybicie go do ziemi osikowym kołem. Artykuł w „Prawdzie” miał spełnić tę rolę: „wystarczy zdemaskować machajsczyznę... by przybić ją do ziemi osikowym kołem”, pisał Baturin, zapominając o własnych słowach wypowiedzianych uprzednio o upartym ujawnianiu się machajsczyzny w różnych punktach Rosji. Osikowy kół nie działał na upióra, który straszył rządzących.

Przeszły pierwsze pięć lat. Dwanaście lat minęło od śmierci Machajskiego. Przeprowadzane „pierwotne nagromadzanie kapitału” wiązało się z okrucieństwem i spętaniem swobody człowieka. Przypominały się złowrogie uwagi Bakunina: „Najgorszy ze wszystkich jest despotyzm doktrynerów i religijnych proroków; są oni tak zazdrośni o sławę swego boga i triumf swej idei, że nie zostało w ich sercach miejsca dla wolności, godności człowieka, a nawet dla cierpień ludzi żywych, ludzi rzeczywistych”. Zrealizował się nakreślony przez Machajskiego obraz więzienia, którego dozorcami zostali byli rewolucjoniści, doprowadzający do niebywałej perfekcji sztukę niszczenia człowieka. Siłą rzeczy i inne jego wskazania musiały zyskiwać szeroki odgłos. Widmo Machajskiego nie schodziło sprzed oczu sprawujących władzę. Znowu trzeba było sięgnąć po osikowy kół.

14 listopada 1938 roku partia bolszewicka usiłuje raz jeszcze „wykarczować resztki machajsczyzny”, nakazując uchwałą Komitetu Centralnego wszystkim organom partyjnym „położyć kres machajsczykowskiemu antyleninowskiemu stosunkowi do inteligencji”. W ślad za tym postanowieniem najwyższego kierownictwa partii „Prawda” ogłosiła 18 listopada obszerny artykuł poświęcony Machajskiemu i machajsczyźnie. Zaczyna się on od stwierdzenia wzrostu zainteresowania tym tematem, o czym mają świadczyć „liczne listy do redakcji i organizacji partyjnych w Moskwie, Leningradzie i w innych miastach, proszące o wyjaśnienie rzeczywistego znaczenia machajsczyzny”.

Bez względu na to czy takie listy napływały naprawdę do redakcji i organizacji partyjnych, czy też był to tylko chwyt publicystyczny dla usprawiedliwienia nagłego zainteresowania się tą tak dawno, zdawałoby się, pogrzebaną sprawą, jest jasne, że problemy którym dał wyraz Machajski pozostały wciąż żywe i budzące niebezpieczeństwo. Odpowiedź redakcji (aż 420 wierszy zwartego tekstu!) jeszcze wyraźniej, niż N. Baturin, unika poważnej dyskusji, ograniczając się do ordynarnych wymysłów. Machajizm określony został jako koncepcja „dzika, chuligańska i szkodliwa dla państwa sowieckiego”. Szerzenie chuligaństwa i wrogiego stosunku do sowieckiej inteligencji stanowi dla redaktorów „Prawdy” istotę idei Machajskiego. W takim oszczerczym ujęciu poszli oni dużo dalej, niż Baturin, który pisał wtedy, gdy jeszcze nie zapadła się ziemia na świeżej mogile i żyli bliscy Machajskiemu

ludzie. Oszczyrcy teraz niczym się już nie krępują: „machajszczyzna zespoliła się ideologicznie z czarną sotnią... opiewała krwawe wyczyny »pogromszczyków«... wszystkie jej sympatie były po stronie chuliganów i band czarnej sotni”. Obelgi takie wskazywały wyraźnie na zdenerwowanie kół kierowniczych partii wiecznym zjawianiem się upiora.

W bełkocie zaprawionym lękiem przewijają się jednak myśli i stwierdzenia zasługujące na uwagę. Chcąc zwalczyć antyinteligentne teorie machajszczyzny, redakcja „Prawdy” przeciwstawia im stalinowskie orzeczenie, głoszące, że inteligencja nie jest klasą społeczną, lecz „międzywarstwą” (prosłojka). Przypomina też zabiegi Lenina a potem Stalina, by zachować współpracę „speców”, i przedstawia idylliczny obraz zaniku różnicy między pracą fizyczną i umysłową, bo – jak orzekł Stalin – naród sowiecki będzie się niedługo składał z samej inteligencji. Tymczasem – pisze „Prawda” – mamy „recydywę machajszczyznowskiego chuligańskiego stosunku do sowieckiej inteligencji, do naszych kadr”. W czym się to przejawia? Odpowiedź redakcji jest jasna: „dotychczas żyją przesady, wystarcza, że stachanowiec przechodzi od warsztatu do biura, by stał się w oczach jakiegoś głupca człowiekiem innego gatunku. Wystarczy, że młody robotnik wstępuje do instytutu naukowego, by spotkał się z zarzutem tegoż głupca, iż odrywa się od mas... Wyraża się w tym nacisk zgniłych, zacofanych, nieświadomych elementów, złośliwych łobuzów wzdychających do równości zarobków («urawniłowki»), którzy nie chcą własnego rozwoju kulturalnego, nauki, posuwania się naprzód wraz z całym narodem sowieckim”.

To wystarcza dla zrozumienia żywotności idei Machajskiego w masach rosyjskiego proletariatu. Wyrażały one opór przeciw stachanowskim metodom organizacji pracy, przeciw systemowi protekcji, forytowania lizusów, przeciw całemu ustrojowi nierówności społecznej, ukoronowanemu niebywałą na świecie rozpiętością zarobków między zwykłym robotnikiem a „przodownikiem pracy”. System ten nagradzający ponadto wybranych przywilejami szerokich świadczeń w naturze i najdalej idących udogodnień życiowych, potwierdzał zasadniczą tezę Machajskiego, że walka robotnicza nie kończy się z chwilą, gdy jakiś rząd ogłosił się za robotniczy. „Recydywa” machajszczyzny jest wyrazem tej potrzeby w stosunkach sowieckich. Żaden osikowy kół nie zabije upiora, który straszy i będzie straszył nowych menadżerów.

Wacław Machajski i jego pokolenie rewolucjonistów miało ambicję zostawienia po sobie twórczego śladu, który w bezmiarze różnorodności bytu ludzkiego wymierza zbliżenie ku udoskonaleniu człowieka i warunków jego gromadnego istnienia. Najwyższym nakazem moralnym była zgodność słowa z sumieniem a działania ze słowem. Niewielu dane było przypieczętować wielkie osiągnięcie własnym imieniem i zdobyć się na pełną wierność samemu sobie. Bruzda wyorana trudem życia Machajskiego w świadomości społecznej i jego pełna zgodność między działaniem i myślą – dały trwałą spuściznę.

Nie był on organizatorem nadającym masie ludzkiej kościec aparatu, na którym wespół się może przekształcać życie siłą zbiorową; nie umiał i nie chciał tolerować słabości jednostek, pochlebiać małym ambicjom lub chociaż przymykać oczy na skłonności do wywyższania się ponad innych, chwytania władzy nad towarzyszami – co występuje w każdym działaniu masowej organizacji. Nie był nawet pisarzem, którego dzieła, mogłyby

stworzyć więzy uczuciowe między autorem i czytelnikiem i ugruntować mu posłuch. Jego piarstwo jest ciężkie, często zagmatwane, pełne powtórzeń i dygresji. Zaprawione jest przy tym piekącą zjadliwością, gorzkim sarkazmem, a nawet nienawiścią do tych, których zwalczał. Może w ten sposób brał odwet w piórze za miękkość, serdeczność, najdalej idącą tolerancję w osobistym zetknięciu się z ludźmi. Bo tymi właśnie cechami urzekał ludzi, z którymi się stykał. Od pierwszych słów wypowiedzianych często zająkliwe, słuchający go czuł, że to nie zdawkowa moneta towarzyskiego stosunku, lecz wyraz głębokiego, utrwalonego przekonania.

Stefan Żeromski w artystycznym portrecie Machajskiego-Zagozdy [bohatera dramatu „Róża” – przyp. redakcji Lewicowo.pl] wkłada w jego usta wyznanie:

„Nikt ze skrzywdzonych nie będzie mi niczego zazdrościł. Nikt nie wyrzekł się więcej, niż ja... Społem się kajdanami z proletariatem, odkupiłem duszę swoją od szatana... Tak to będzie razem – słowo i czyn”.

Machajski nigdy nie wypowiedziałby podobnych słów, a nawet nie sformułowałby ich w najtajniejszej myśli. Zespolenie się z proletariatem nie było dlań ofiarą odkupienia duszy od szatana pragnień osobistego życia i własnego szczęścia, lecz potrzebą natury, wymogiem moralnym pełnego utożsamienia się z tymi, których sprawę w ich imieniu podejmował, niezamąconej harmonii między myślą, słowem i czynem. Jeśli słowa Żeromskiego nie były wyrazem własnych myśli Machajskiego-„Zagozdy”, to dawały one wyraz obiektywnej prawdzie o nim.

Nie będąc ani mówcą wiecowym, ani działaczem wiążącym ludzi do wspólnego działania, był przede wszystkim myślicielem obdarzonym wyczuleniem na krzywdę, czujnie reagującym na wszelką sprzeczność w myśleniu i zdolnym do jej natychmiastowego przezwyciężenia. Miał też dar spojrzenia w przyszłość, wyśledzenia w terażniejszości ukrytych i pozornie niewinnych zarodków konsekwencji, jakie zagrożą w przyszłości celom wyznaczonym przez rewolucjonistów, którzy w sofistycznej dialektyce rządzących zdolni będą zamienić *tak* na *nie* i *nie* na *tak*. Te dary natury sprawiły, że w sto lat od urodzin i w czterdzieści od śmierci Machajski staje przed nami jako siewca idei i myśli krytycznej odnajdywanej w aktualnych koncepcjach.

Cały wielki spór o cele, metody działania i organizację proletariatu, toczący się od dziesiątków lat w ruchu robotniczym, zagała broszura hektografowana w Wilju. Wydobyła ona i umieściła na porządku dziennym współczesnej myśli społecznej problemy, które wprawdzie znajdowały już wyraz w publicystyce i pogłębionych teoretycznie studiach pisarzy anarchistycznych, były to jednak albo surowe sądy o istniejących stosunkach, albo wyloty w marzenia bez liczenia się z rzeczywistością¹. Machajski postawił te same problemy w konfrontacji z konkretnymi zjawiskami ruchu robotniczego, nie pozwalając zepchnąć ich na margines czysto abstrakcyjnej gry wyobraźni. Permanentna rewolucja czy socjalizm w jednym kraju; woluntaryzm rewolucyjny czy empiryzm ruchu masowego; realizacja socja-

¹ Wiele idei Machajskiego ma bliskie pokrewieństwo z koncepcjami M. Bakunina. Można przypuszczać, że jeszcze w czasach studenckich Machajski zapoznał się z pismami tego rosyjskiego anarchisty, bowiem – jak stwierdza Ludwik Kulczycki w swojej książce o anarchizmie – pisma Bakunina były czytane w Warszawie lat osiemdziesiątych w szerokim kręgu młodzieży inteligenckiej.

lizmu przez dyktaturę proletariatu czy tylko zmiana ekipy rządzącej w łonie tego samego „oświeconego społeczeństwa” – wszystkie te zagadnienia absorbują myśl ludzi szukających rozwiązań dla naszej połowy XX stulecia. Sformułowane przez Machajskiego, często w formie brutalnej, określają po dziś, jak surowe kamienie fundamentu, wszelkie konstrukcje przyszłych rozwiązań.

Permanentna rewolucja – jako problem ideologii i taktyki ruchu proletariackiego – stanowi dziś kamień niezgody w ruchu komunistycznym, wchodząc, na swój sposób empiryczny nieustannego przekształcania stosunków społecznych, również do koncepcji socjalistycznej. W swym wyrazie klasycznym rewolucja permanentna znalazła apologetę w Leonie Trockim. Przyznaje on w swych wspomnieniach syberyjskich, że pierwsza część „Robotnika Umysłowego”, czytana z hektograficznej odbitki na syberyjskim zesłaniu, wywarła na nim wielkie wrażenie swą wnikliwą krytyką socjaldemokratycznych pojęć zastępujących rewolucję przez zdobywcze cząstkowe. U podstawy tej krytyki leżała myśl o rewolucji ciągłej, nie zatrzymującej się na etapach częściowych zwycięstw. Trocki w 1922 r. tak reasumuje swoją teorię „permanentnej rewolucji”: „To skomplikowane miano oznaczało myśl, że rewolucja rosyjska, która w swych celach natychmiastowych była rewolucją burżuazyjną, nie powinna się na tym zatrzymać. Rewolucja nie osiągnie swych celów, jeśli nie wyniesie proletariatu do władzy”.

Stojąc na tym stanowisku Trocki przeciwstawiał hasło dyktatury proletariatu mienszewickiemu i bolszewickiemu hasłu (w 1905-6 roku) „dyktatury demokratycznej”. Przypomnijmy zarzuty Machajskiego pod adresem rosyjskiej socjaldemokracji, że chce ona zatrzymać rewolucję na jej burżuazyjnym etapie. Trocki głosi konieczność przewyciężenia tego etapu i ciągłego rozwoju rewolucji w skali międzynarodowej. Ale ciągłość ta, permanentność rewolucji kończy się dlań powszechnym zwycięstwem dyktatury proletariatu. Taki sam był tok myśli Machajskiego w pierwszej fazie, gdy głosił Zmowę Robotniczą, na całym świecie realizującą „rewolucyjną dyktaturę proletariatu”, ale w dalszym rozwinięciu swej myśli doszedł on do jej logicznych krańców, do hasła rewolucji również przeciw „dyktaturze proletariatu”, którą potraktował jako odrębną formę władzy tego samego „oświeconego społeczeństwa”.

Ten kapitalny element koncepcji Machajskiego znalazł współczesny wyraz w rozprawie Jamesa Burnhama pt. „Rewolucja Menadżerów”. Autor wziął przewidywania Machajskiego jako podstawę dla tezy głoszącej, że nadchodząca rewolucja nie przyniesie zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm, lecz przez władzę menadżerów, dyrektorów kierujących już dziś w coraz większym zakresie życiem społeczeństwa jako przedstawiciele bądź państwa, bądź też anonimowego kapitału. Teza ta oparta jest na analizie przeprowadzonej przez Machajskiego, tylko że Burnham przyjął jako nieuniknioną konsekwencję rozwoju społecznego i gospodarczego właśnie to, przed czym Machajski ostrzegał klasę robotniczą.

A zatroskanie ideologów i działaczy ruchu robotniczego przejawami biurokratyzacji organizacji proletariackich, nie mówiąc już o wypadkach szczęśliwie rzadkich, ale alarmujących, gdy całe organizacje zawodowe wpadają w ręce zwykłych gangsterów, albo o przykładach bardziej powszechnych, gdy przekształcają się one w maszynę do podnoszenia zarobków pozbawioną jakiegokolwiek ideologii, stosującą natomiast wielkokapitalistyczne

obyczaje, które przewidują wynagradzanie przywódców na równi z menadżerami kapitalistycznymi, by nie ulegali pokusie gry na dwa fronty? Pisma Machajskiego i tu dały ostrzeżenia, chociaż daleko było jeszcze do zjawisk, które zaprzętają myśl działaczy i badaczy ruchu robotniczego w naszej epoce.

Nie jest zresztą ważne, czy idea rewolucji permanentnej w jej trockistowskim lub chińskim wydaniu, czy też przewidywania Burnhama o charakterze nadchodzącej rewolucji, czy wreszcie ostrzeżenia przed biurokratycznym zwyrodnieniem ruchu robotniczego zaczerpnięte zostały wprost z pism Machajskiego. Istotne jest to, że jego pisma spełniły rolę ideologicznego fermentu, zaczynu myśli krytycznej i dały podstawę dla dalszego i obecnego traktowania zagadnień społecznych. W tym jest zwycięstwo myśliciela-rewolucjonisty.

Oczywiście, tyrady wymierzone przeciwko ruchowi socjalistycznemu przez Machajskiego były często niesprawiedliwe, krzywdzące, nieraz zaprawione złośliwością i żółcią. Ale kto dziś nie przyzna, że krytyka Machajskiego pod adresem ruchów rewolucyjnych i wolnościowych XIX i początku XX wieku uderzała często bardzo celnie, wydobywając na jaw skryte tendencje dalekie od głoszonych celów? Duch ludzki wyćwiczył się w ukrywaniu przed świadomością jednostek i zbiorowisk podskórnych pobudek egoizmu i wygodnictwa pod błyszczącym pokostem wielkich idei. Zrywanie tej powłoki musiało zadawać ból niejednemu z nas, nie bez cierpienia przychodziło ono zapewne i Machajskiemu w rozprawie z własnym sumieniem. A przecież bez takiej krytyki musiałyby zapanować w środowiskach rewolucyjnych pustka myślowa, rutyna techniczna, musiałyby triumfować panowanie sloganu bez troski o prawdę, nawet w pogardzie dla prawdy i jej poszukiwania. Okres stalinowskiego niszczenia krytyki tym właśnie się odznaczył.

Chyba ostatni już spośród obrońców wielkich mitów XIX stulecia – mitu Proletariatu reprezentującego wszelkie dobro i mitu Rewolucji niosącej samo dobro – Machajski stał u zmięchłego gorącej w nie wiary. Wszystko co pisał było w istocie wyrazem piekącego żalu za rozwiewającymi się snami i rozpaczliwego wysiłku ich ratowania. Ujrzał perspektywę nowego oszustwa mas i nadużycia ruchów rewolucyjnych dla celów obcych proletariatu. Widział rozszczepienie między ideologią a polityką, wskazywał na uzurpowanie przez inteligentów i „przyuczonych robotników” prawa do przemawiania w imieniu całej klasy robotniczej. Były w tym jednocześnie trzeźwość obserwatora życia społecznego i jasnowidztwo natchnionego wyznawcy swej wiary. Ale nie dostrzegął, a raczej bagatelizował wielką historyczną rolę ruchu socjalistycznego. Jego sprzeczności wewnętrzne i braki przesłoniły mu doniosłe osiągnięcie wprowadzenia klasy robotniczej do czynnej roli w życiu społeczeństw, więcej, ukonstytuowania nowoczesnej klasy społecznej z rozpylonych, biernych i bezsilnych mas ludzi pracy fizycznej. Usuwał ze swego pola widzenia fakt, że ci „uzurpatorzy” wydobyli w ten sposób sprawę robotniczą z kręgu zainteresowań filantropijnych na tor wielkiej sprawy społecznej XX wieku.

Przeciwstawiając się ruchowi robotniczemu w formach, jakie on przyjął: politycznej, syndykalnej czy spółdzielczej, uległ złudzie, że czystość rewolucyjną walki proletariatu, jego rolę karczownika wszelkich chaszczy zła znajdzie w najbardziej upośledzonych i najędźniejszych warstwach masy robotniczej. Ale na nędzy i ciemnocie może wprawdzie wyrosnąć i wyrastał bunt ślepy, niszczący, lecz pozbawiony możliwości zwycięstwa. Zresztą do

takich właśnie wniosków doszedł w swej filozofii społecznej w istocie głęboko pesymistycznej, bo wykazującej nieuniknioną przegraną każdej rewolucji, dopóki nie zrównają się warunki materialnego i duchowego życia proletariatu z bytem oświeconego społeczeństwa. Oskarżając socjalizm o odsuwanie rewolucji w nieznaną przyszłość, sam odsuwał zwycięstwo klasy robotniczej na kilka pokoleń.

Tymczasem te właśnie wyszydzane partie socjalistyczne i związki zawodowe zrealizowały postulaty, które Machajski proklamował jako zadania Zmowy Robotniczej. Następuje coraz dalej idące skrócenie czasu pracy, realizuje się zabezpieczenie robotników przed nieszczęściem choroby czy bezrobocia, upowszechnia się i pogłębia oświata mas. Ale łącznie z tym idzie „kultura masowa” kształtująca umysły na modłę potrzebną panującym warstwom ludzi wykształconych. I tu wołanie Machajskiego o nietracenie z oczu wielkich celów postawionych przez Proletariat – może się i dziś przyczynić do mobilizacji myśli szukającej sposobu na przezwycięzenie nowych zapór na drodze wyzwolenia człowieka, zapór zjawiających się właśnie teraz, gdy powstają warunki względnie równego startu wszystkich warstw społecznych.

Na podkieleckiej szosie, w czasie nocnych spacerów z Żeromskim, Machajski często deklamował ulubiony wiersz Słowackiego. Może, gdy nadchodziła śmierć, przypomniały mu się te dawne słowa:

Zasnę, gdy znajdę mogiłę!

I tej może odmówią...

Przed daleką drogą

Powrócę jeszcze myślą w rodziców mieszkanie...

Przed zamkniętymi już oczami wypłynął obraz łąnów zbóż dalekich stron rodzinnych, świętokrzyskich borów i bezimiennych mogił tych, których dziedzictwo w dziwnej odmianie niósł przez całe życie. Dziedzictwo buntu wbrew nadziei zwycięstwa, buntu dającego świadectwo pragnienia pełnego i wolnego życia.

Znalazł mogiłę na moskiewskim cmentarzu. Na straży pamięci garść starych przyjaciół postawiła pomnik pomysłu towarzysza pierwszych prób Zmowy Robotniczej, Francuza Pontiez. Na pomniku rosyjski napis mówi, kto tu pochowany, podając tylko imiona i nazwisko zmarłego. Drugi pomnik wznosił pamięci Jana Wacława Machajskiego w literaturze polskiej przyjaciół młodości. Stefan Żeromski stworzył portret Machajskiego w rysach postaci swych dzieł: Radka, Zagozdy, Złowskiego. Słowa końcowej sceny prologu „Róży” są trwalsze niż mogiłny głąz:

Zostawiając Zagozdę w celi więziennej Bożyszcz (duch wieczny rewolucjonista) mówi:

„To władca, Jego dusza sama sobie rozkazuje. Stopy jego własną idą drogą: to krwawymi Polski manowcami, to szerokim syberyjskim gościńcem. Zostanie. Będzie do końca sam”.

Na ustach Bożyszcz wyrasta uśmiech, w jego dłoni nagle rozkwita czarująca szkarłatna róża. Cicho, lekko, miękko wypada z dłoni na uspiętego pierś.

Zygmunt Zaremba (1895-1967) – wybitny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, jej radykalnego skrzydła, w międzywojniu kilkakrotnie poseł na Sejm, ceniony publicysta i redaktor prasy lewicowej (m.in. „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego”), działacz spół-

dzielczości robotniczej, teoretyk polskiego socjalizmu. We wrześniu 1939 r. pomysłodawca i organizator Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy. W czasie okupacji współtwórca PPS – WRN (Wolność, Równość, Niepodległość), antyhitlerowskiej i antysowieckiej. Współautor Programu Polski Ludowej – wizji przemian ustrojowych w Polsce powojennej. Od początku roku 1944 jeden z przedstawicieli socjalistów w podziemnej Radzie Jedności Narodowej. Uczestnik Powstania Warszawskiego w Śródmieściu, redagował w jego trakcie dziennik „Robotnik”. Po kapitulacji pozostał w podziemiu, nie ujawniając się również po wkroczeniu Sowiec i ustanowieniu władz komunistycznych. Od roku 1946, zagrożony aresztowaniem przez komunistów, na emigracji politycznej we Francji, gdzie współtworzył zagraniczny ośrodek socjalistów polskich oraz prowadził ośrodek wydawniczy, propagujący za pomocą czasopism i książek ideały lewicy antykomunistycznej. Nie powrócił do kraju, zmarł na emigracji.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Zygmunt Zaremba
O Machajskim
1967

<http://lewicowo.pl/o-machajskim/>

Powyższy tekst jest fragmentem czwartego rozdziału książki „Słowo o Wacławie Machajskim”, Księgarnia polska, Paryż 1967. Pominięto dwa przypisy bibliograficzne i poprawiono pisownię wedle obecnych reguł. Na potrzeby Lewicowo.pl udostępnił i opracował Wojciech Goslar.

pl.anarchistlibraries.net